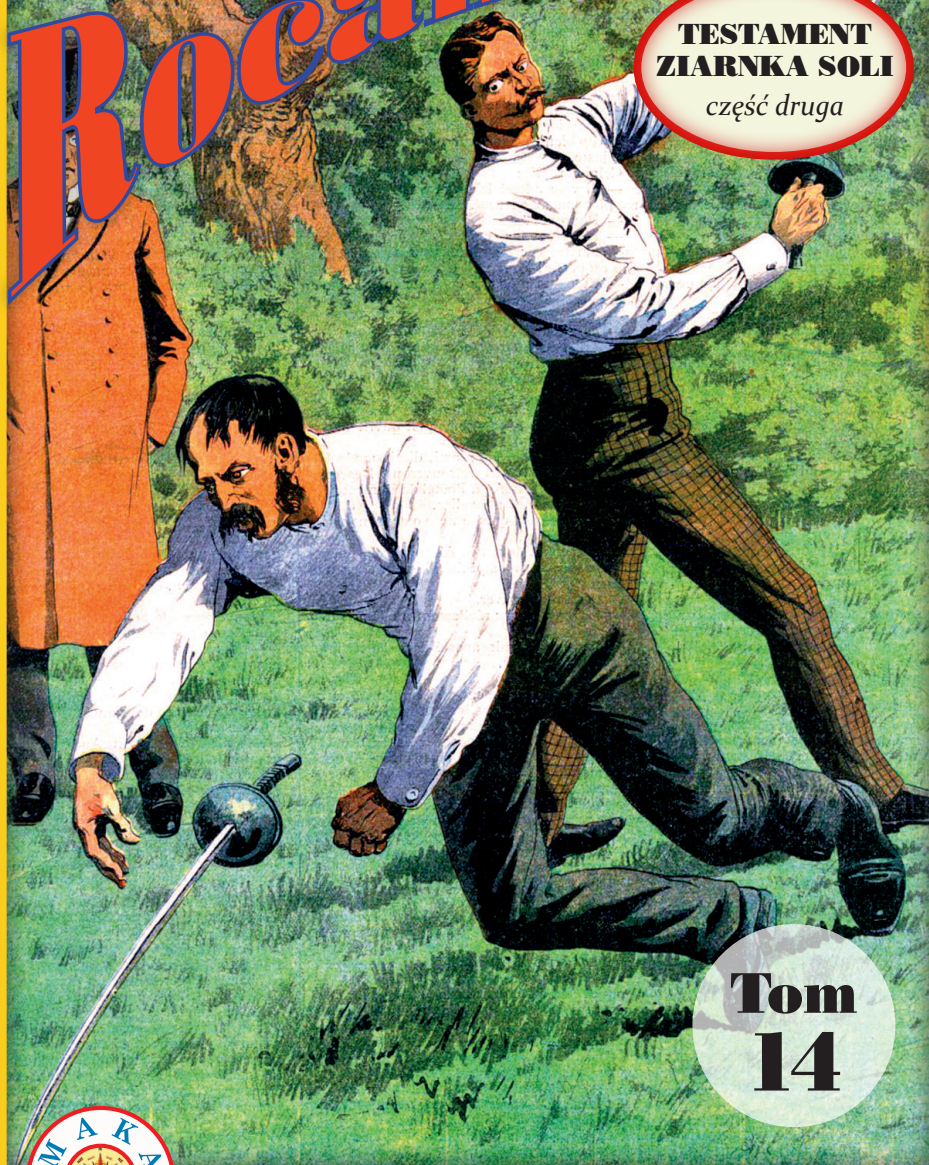


Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

**TESTAMENT
ZIARNKA SOLI**
część druga



**Tom
14**

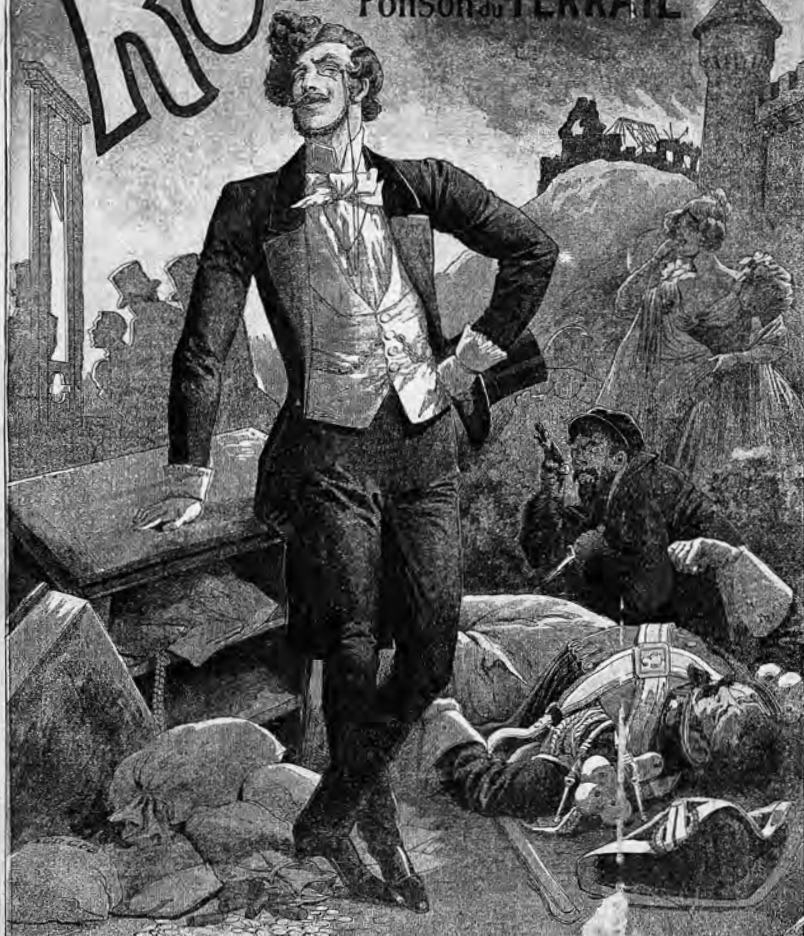


Ruda Śląska 2022
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-66980-37-2 (tom 14)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Testament Ziarnka Soli

część druga



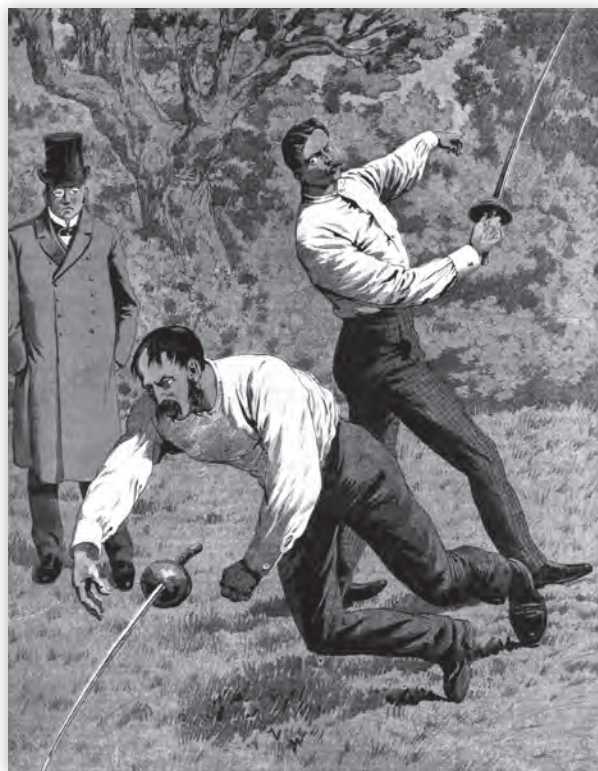
Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

Testament Ziarnka Soli

część druga



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2022

*Sto druga
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Czternasty tom kolekcji
„Rocambole”*

Tytuł oryginału francuskiego: *Le Testament de Grain de Sel*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2022

24 ilustracje, w tym 23 karty tablicowe kolorowe: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Janusz Pultyn

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2022

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66980-37-2 (tom 14)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2022

Rozdział XXXVIII

Udaremniony pojedynek



Victor de Passe-Croix miał dwadzieścia lat, był w wieku naiwnych namiętności.

W wieku dwudziestu lat kochana kobieta staje się aniołem, a kiedy osiąga stan anioła, zakochany się jej zwierza.

Przed dotarciem do Nantes hrabina d'Estournelle poznała już na wylot całą historię z Sologne, od spotkania Victora z Albertem Morelem po wpadnięcie w obłęd jego siostry.

Victor wziął Olympe, to znaczy Émeraude, za kobietę z lepszego świata.

Obie kobiety zatrzymały się w hotelu Marynarki, na nabrzeżu.

Powodujący się wygodą Victor zamieszkał w sąsiedztwie w wynajętym domu. Hrabina ukoiliła wszelkie jego obawy pozwalając, aby codziennie przychodził na obiad do hotelu Marynarki.

Wieczorem po przyjeździe obie młode kobiety, zamknąwszy się w swoim pokoju, ponieważ wzięły wspólny apartament, rozmawiały przyciszonymi głosami.

– Moja droga – powiedziała Émeraude – wydaje mi się, że nadeszła chwila, abyś trochę mi się zwierzyła.

– Jestem całkowicie na to gotowa – odparła hrabina. – Wiedz więc, że młody człowiek, z którym spotkamy się na Belle-Isle, ów więziony tam Andrejewicz, jest chłopcem, którym bardzo się interesuję.

Głos hrabiny był ironiczny.

– Tak – rzekła Émeraude – rozumiem. Chciałbym tylko poznać przyczynę *sympatii*, jaką do niego masz.

– No dobrze – odpowiedziała hrabina – wyobraź sobie, że ten młody człowiek, który nazywa się Andrejewicz, jest synem prawdziwego Kozaka, ale twierdzi, że ma rzekomo inne pochodzenie.

– Och!

– Podaje się za wnuka baronowej René, spadek po której musi przypaść mojemu mężowi i mnie.

Na ustach Émeraude pojawił się uśmiech, tajemniczy i kpiący, który skłonił hrabinę do następującej uwagi:

– Widzę, że mnie rozumiesz, maleńka. Wiesz dobrze, że ten chłopak z Belle-Isle jest zbyt blisko Paryża.

– Na pewno, ale ty znasz sposób, żeby go od niego oddalić, prawda? Pani hrabina d’Estournelle spojrzała uważnie na swoją przyjaciółkę.

– Znajdę go – odpowiedziała.

I podniósłszy się z narożnika kominka, przy którym siedziała, stanęła przed lustrem i z uśmiechem przyglądała się sobie.

– Słowo honoru – zapewniła – jestem jeszcze piękna i potrafię zawrócić w głowie dwudziestoletniemu chłopcu!

– A jak! – powiedziała Émeraude. – Przecież dowodem tego jest pan Victor de Passe-Croix, tak mi się wydaje!

Hrabina przyłożyła palec do ust.

– Ciii! – rzuciła jej – sądzę, że takiego właśnie sposobu szukałam.

– Naprawdę?

– Do licha! Victor już szaleje za mną. Na jeden ruch mojej ręki rzuciłby się do studni.

– Co nie powstrzyma go przed zostawieniem nas obu i udaniem się na poszukiwania swojego oficera marynarki, który...

Pani d’Estournelle przerwała swojej przyjaciółce:

– Posłuchaj mnie uważnie. Przypuśćmy, że będziemy na Belle-Isle...

– Przecież będziemy tam jutro wieczorem; parowce szybko pokonują tę drogę.

– To prawda. Przypuśćmy zatem, że jesteśmy na Belle-Isle.

– Zgoda!

– Zamieszkamy w małym domku wynajętym na brzegu morza.

– Cudownie!

– I przyjmujemy tam tego młodego Andrejewicza.

– Mów dalej.

– Andrejewicz mnie kocha...

– Tak może być.

– Victor też mnie kocha.

– To już się stało.

- Dwóch młodych ludzi walczy z sobą...
- Émeraude popatrzyła uważnie na hrabinę d'Estournelle.
- No, no! – powiedziała. – Widzę, że pozostałaś moją starą Topaze.
- To dobrze, rozumiem, ale...
- Ach! – rzuciła hrabina. – Czyżbyś miała przedstawić mi jakieś małe wątpliwości?
- Bardzo wielkie.
- Jakie to?
- Émeraude podniosła się, ponieważ hrabina wstała i podobnie jak ona stanęła przed lustrem.
- Jak wyglądam? – zapytała.
- Ciągłe ładna aż do schrupania.
- Naprawdę?
- Daję słowo!
- No dobrze, przypuśćmy...
- Co takiego?
- Że ten młodzieniec... Andrejewicz, zamiast pokochać ciebie, zapala miłością do mnie...
- To przeszkodziłoby w moich zamysłach – odparła hrabina – Ale...
- Owo „ale” było wspaniałe! Miało oznaczać: Jestem dziesięć razy piękniejsza, dziesięć razy bardziej uwodzicielska od ciebie...! Kiedy Émeraude bez wątpienia miała już odpowiedzieć, zapukano do drzwi saloniku, w którym obie kobiety czekały na porę obiadu.
- Oto mój Amadis!¹ – szepnęła hrabina.
- Był to rzeczywiście Victor de Passe-Croix, który biegł po mieście.
- Młody człowiek był błydy, ale jego oczy błyszczały gorączkową radością.
- Znalazłem go! – powiedział, wchodząc i przybliżając się, aby ucałować rękę, którą wyciągnęła do niego hrabina.
- Ach! – rzuciła z ciekawością. – No dobrze! Czy wydobyłeś z niego tajemnicę?
- Na razie nie.

¹ Amadis z Walii – bohater XVI-wiecznego hiszpańskiego eposu rycerskiego nieznanego autora o tym samym tytule, opartego na dawnej legendzie bretońskiej, o miłości rycerskiego Amadisa do pięknej Oriany, o którą toczy wiele fantastycznych walk; utwór zyskał wielką popularność i liczne naśladownictwa.

Pani d'Estournelle wpatrywała się w niego jasnym wzrokiem. Victor mówił dalej:

– Obiecał mi, że jutro się wytłumaczy.

– Ach!

– Och, może być pani spokojna, będę wiedział, jak go przymusić.

– Czy to znaczy – zapytała hrabina – że go sprowokowałeś i że jutro rano będziesz się z nim pojedynkował?

Victor zarumienił się i zamilkł.

– Zabije go pan albo on pana zabije... ale niczego się pan nie dowie.

Młody człowiek drgnął.

– Podczas gdy ja – chłodno mówiła dalej hrabina – gdybym się w to włączyła...

– Co wtedy?

– Jeszcze dziś wieczorem poznam nazwiska tych mężczyzn, którzy tak niegodnie z panem postąpili.

Victor stłumił okrzyk i z podziwem spojrzał na panią d'Estournelle.

– Lecz w tym celu – powiedziała – najpierw potrzebuję kilku wiadomości o pańskim oficerze. Gdzie on przebywa?

– Na pokładzie parowca „Saumon”, którym dowodzi.

– Ach! Dowodzi awizem²?

– Tak, pani hrabino. Owe awizo przewozi depesze między Nantes a Belle-Isle.

Hrabina zadrżała, jednak jej oblicze pozostało nieporuszone. Victor dodał:

– Ma nawet, jak się okazało, dość dziwaczną załogę. Stanowi mieszankę naszych marynarzy i rosyjskich jeńców.

Hrabina i Émeraude wymieniły ukradkowe spojrzenia.

– A jak się nazywa ten pański oficer? – zapytała pani d'Estournelle.

– Pan de Fromentin.

– Fromentin! – zawołała Émeraude. – Porucznik marynarki wojennej?

– Tak, droga pani.

– Znam go.

– Ach, doprawdy!

² Awizo – niewielki, szybki okręt wojenny, przeznaczony do służby patrolowej i pomocniczej.

– I tego – stwierdziła Émeraude z uśmiechem – czego nie chciałby panu powiedzieć, powie mi.

– Ależ, droga pani – zauważył Victor – proszę tylko pomyśleć, że go sprowokuję.

– Ba! Załatwię sprawę, może być pan spokojny.

Następnie, zwracając się do hrabiny, Émeraude mówiła dalej:

– Jeśli mi wierzysz, droga przyjaciółko, w tej chwili pójdziemy do pana de Fromentin. Trzeba powstrzymać tego narwańca – powiedziała, uśmiechając się do Victora – żeby jutro rano nie miał rozbitej głowy.

Hrabina spojrzała na Victora owym spojrzeniem kobiety, która ma pewność, że jest kochana.

– Uczynię pana moim więźniem – powiedziała – i nakazuję, żeby pozostał pan tutaj w areszcie aż do naszego powrotu.

– Będę ci posłuszny, pani – odpowiedział młody człowiek – ale proszę pamiętać, że jeśli pan de Fromentin nie poda pani nazwisk tych ludzi, będę musiał jutro z nim walczyć.

– Proszę się nie martwić – odparła Émeraude – dowiemy się wszystkiego.

Jak powiedział Victor de Passe-Croix, pan de Fromentin od jakichś pięciu dni dowodził awizem „Saumon”, którym codziennie przebywał drogę z Nantes do Belle-Isle. Młody oficer do portu w Nantes wpłynął z powrotem około godziny wcześniej i był już gotów zejść na ląd, aby pójść zjeść obiad w mieście, kiedy stojący na warcie przy jego drzwiach marynarz przyniósł mu wizytówkę.

Marynarz wziął ją, rzucił na nią wzrokiem i zbladł po przeczytaniu tego nazwiska:

Victor de Passe-Croix.

„Mój Boże! – pomyślał sobie. – Powinienem był oczekiwać tej wizyty. Tymczasem nie mogę mówić. Mógłbym w Rigoles, ale teraz nie mogę już to uczynić, bowiem otrzymałem list od pana de Chenivière błagający mnie, abym zachowywał milczenie co najmniej przez kolejny miesiąc...”. Niech wejdzie! – powiedział głośno zmienionym głosem.



Victor wszedł. Miał zapięte wszystkie guziki, aż do brody. Miał postawę człowieka zdecydowanego na odbycie kłótni.

– Szanowny panie – powiedział marynarz, wskazując mu krzesło – spodziewałem się pańskiej wizyty.

– Straciłem pięć dni szukając pana w całym Paryżu, panie oficerze.

– I nie znalazłszy mnie w Paryżu, przyjechał pan aż do Nantes?

– Tak, panie.

Marynarz czekał.

– Przyjechałem w nadziei – powiedział Victor – że nie odmówi mi pan podania nazwisk tych nędzników, którzy...

– Szanowny panie – przerwał mu oficer – jestem związany przysięgą, ale ta przysięga nie jest wieczna. Czy zechce pan zaczekać miesiąc?

– To niemożliwe!

– Jeszcze bardziej jest dla mnie niemożliwe mówienie przed upływem tego terminu.

– Lecz przypuszczam – aroganckim tonem zapytał Victor – że nie ma pan zakazu odbycia pojedynku?

Pan de Fromentin westchnął i spojrzał smutno na młodego człowieka.

– Nie mam, szanowny panie – odpowiedział prosto – jedynie...

– Ach! – rzucił Victor z pogardą. – Czyżby w podobny sposób prosił mnie pan o zwłokę?

– Pan się myli, ale dowodzę statkiem, na którym mnie pan znał. Ten jutro o godzinie dziewiątej podniesie kotwicę. Jeśli konieczne chce pan walczyć...

– Od siódmej rano – odparł Viktor – będę do pańskiej dyspozycji, i jeśli pan tak woli, pojedynek będzie na pistolety.

– Jak pan sobie życzy.

– Na łące Mauves³.

– Zgoda.

Victor uklonił się, pożegnał tak pana de Fromentin i bez słowa wyszedł z kabiny.

Kiedy przechodził pokładem i zbliżał się do trapu na sterburcie⁴, nasz bohater zauważył opartego o ścianę młodego mężczyznę, który z melancholią wpatrywał się w morze.

³ Łąka Mauves – nieużytki na prawym brzegu Loary naprzeciw wyspy Héron, poniżej mostu Bellevue na zachodnim skraju Nantes.

⁴ Sterburta – prawa (patrząc w stronę dziobu) burta statku.

Nie miał wiele ponad dwadzieścia lat; duże niebieskie oczy, klasyczny profil, jasne włosy, a całą swą postać wyróżniał się niezwykle korzystnie.

Nosił płaszcz rosyjskiego żołnierza i Victor rozpoznał w nim jednego z więźniów Belle-Isle.

Victor zachował pod swoim surdudem spodnie mundurowe⁵ Saint-Cyr.

Gdy mijał młodego Rosjanina, ten odwrócił głowę i uklonił się mu.

Victor odwzajemnił ukłon; potem domyślił się, że więzień okazał tak chęć porozmawiania z nim i się zatrzymał. Rzeczywiście, młody człowiek podszedł do niego i ponownie się ukloniwszy, powiedział:

– Proszę mi wybaczyć, szanowny panie, ale czy spodnie, które pan nosi, są z Saint-Cyr?

– Tak, proszę pana.

– Przepraszam pana – mówił dalej młody Rosjanin – ale jest pan pierwszą osobą z Paryża, którą mam szczęście zobaczyć i być może zdołam się czegoś od pana dowiedzieć.

– Proszę mówić.

– Niewątpliwie należy pan do lepszego towarzystwa – kontynuował młody człowiek – i być może słyszał o starszej pani z przedmieścia Saint-Germain, o której chciałbym usłyszeć wieści.

– Jak się nazywa? – zapytał Victor.

– Baronowa René.

– Wdowa po generale?

– Tak, panie.

– Słyszałem o niej.

– Ach! Czy nadal żyje?

– Tak, proszę pana.

Oblicze młodego Rosjanina się rozjaśniło.

– Dziękuję panu – powiedział – po tysiącokroć dziękuję!

Ukloniwszy się Victorowi wrócił, aby opierać się o ścianę, podczas gdy saint-cyryjczyk zszedł trapem na sterburcie i wrócił do łodzi, która go przywiozła.

⁵ *Spodnie mundurowe* – od roku 1845 mundur studentów Szkoły Wojskowej Saint-Cyr obejmuje czerwone spodnie z niebieskimi lampasami.

W tym czasie pan de Fromentin pozostawał w swojej kabinie, po-
grążony w głębokim smutku.

– Biedny Victor! – wyszeptał dwudziesty raz po odejścia kadeta –
przecież nie mogę go zabić!

Pan de Fromentin był tak przygnębiony, że zrezygnował z zejścia
na ląd i obiad zjadł samotnie na statku.

Mniej więcej godzinę po odejściu Victora kapitana okrętu z ponurej
zadumy wyrwała przekazana mu nagle wiadomość o łódce z dwiema
kobietami na pokładzie, która płynęła prosto do jego okrętu.

Zdumiony pan de Fromentin opuścił kabinę i stanął przy trapie
na sterburcie.

Noc była jasna, zalewana blaskiem wspaniałego księżyca. W tym
świecie młody oficer zdołał dojrzeć dwie kobiety wchodzące na po-
kład. Hrabina była mu nieznana, ale nie zdołał powstrzymać gestu
zdziwienia, gdy zobaczył, że Émeraude wyciąga do niego rękę i mówi:

– Dzień dobry, drogi przyjacielu.

– Jak to – rzekł zdziwiony – to pani?

Émeraude cztery lub pięć lat wcześniej grała w komedii w teatrze
w Breście, kiedy on był na jednym ze swoich urlopów.

Tam poznała pana de Fromentin i się z nim związała. W tym cza-
sie był tylko podchorążym.

Młody oficer przy każdym wyjeździe do Paryżu odwiedzał Éme-
raude, która zawsze wspaniale go przyjmowała.

– Mój drogi – mówiła dalej aktorka, podczas gdy pan de Fromen-
tin witał hrabinę – ta pani jest moją przyjaciółką, która pragnie za-
chować anonimowość.

Oficer się uklonił.

– I przyjechałyśmy do pana w ogromnie ważnej sprawie.

– Czyżby?!

Pan de Fromentin podał hrabinie ramię i wskazał Émeraude dro-
gę do swojej kabiny.

Kiedy obie kobiety zostały z nim same, pan de Fromentin popa-
trzył na aktorkę.

– A teraz – powiedział – zamieniam się w słuch, panno.

– Jutro ma pan walczyć, prawda? – zapytała Émeraude, przecho-
dząc od razu do rzeczy.



Victor odwzajemnił ukłon; potem domyślił się, że więzień okazał tak chęć porozmawiania z nim i się zatrzymał.

Oficer zadrżał.

– Z panem de Passe-Croix, naprawdę nadal dzieckiem?

– Niestety!

Hrabina d'Estournelle potrafiła odegrać dręczące ją uczucie i przyłożyła do oczu chusteczkę.

– Mój drogi przyjacielu – powiedziała Émeraude, pochylając się w stronę pana de Fromentin – czy wie pan, że gdyby zdołał zabić Victora, mógłby tym samym ciosem zabić tę panią?

– Mój Boże!

– Dlatego chcę za wszelką cenę zapobiec temu pojedynkowi, mój drogi Fromentinie.

– Ale jak? Z Victorem, którego kocham jak brata, nie da się pertraktować! Chce mnie zmusić do złamania przysięgi. Pojmuje pani, że to niemożliwe.

Hrabina podniosła głowę i popatrzyła na pana de Fromentin.

– Czy zechce mnie pan upoważnić – zapytała – do skłonienia Victora do posłuchania głosu rozsądku?

– To będzie trudne, droga pani.

– Racja, ale czy w końcu da mi pan swoje pełnomocnictwo?

– Och! Bardzo chętnie.

W oczach hrabiny pojawił się błysk radości.

– Szanowny panie – dodała – czy mogę dziś wieczorem napisać do pana list?

– Droga pani – odparł pan de Fromentin – będę miał zaszczyt o dziesiątej wysłać do pani mojego służącego.

Hrabina wstała i dała znak Émeraude.

Pan de Fromentin ponownie podał jej ramię i wyszedł z nią na pokład, który zalewały promienie księżyca.

Młody więzień rosyjski, który godzinę wcześniej zagadnął Victora de Passe-Croix, nadal siedział przy relingu⁶. Na dźwięk szelestu jedwabnej sukni hrabiny, która przeszła obok niego, odwrócił głowę.

Księżyc oświecił piękną twarz pani d'Estournelle.

⁶ *Reling* – barierka będąca wystającą ponad poziom pokładu przedłużeniem burty statku, służy dla ochrony pasażerów i załogi przed wypadnięciem za burtę, zbudowana ze słupków z poprzeczkami lub linami.

Młody człowiek zadrżał na jej widok. Doświadczył jednego z tych dziwacznych, niewytłumaczalnych wstrząsów, które decydują niekiedy o życiu człowieka.

– Och, jaka jest piękna! – wyszeptał.

Hrabina była już daleko i dotarła do trapu na sterburcie. Nie zobaczyła młodego więźnia.

– Jeszcze jedno, szanowny panie – powiedziała w chwili schodzenia na trap – powiedziano mi dzisiaj o czymś dość dziwnym...

– Tak? – rzucił pan de Fromentin.

– Zdaje się, że ma pan na pokładzie Rosjan?

– Tak, proszę pani; mam czterech więźniów, których przekazał mi, żeby obsługiwali wnętrze okrętu.

– I... czy jest pan z nich zadowolony?

– Są łagodni, gorliwi, posłuszni, ale prawdę mówiąc, zatrudniam tylko trzech.

– A czwarty?

– Ach! Ten, proszę pani, ma zbyt białe ręce, żebym odważył się użyć ich do zmiatania pokładu.

– Jest więc oficerem?

– Nie, to zwykły żołnierz o nazwisku Andrejewicz, proszę pani.

Hrabinie gwałtownie zabiło serce. Pan de Fromentin mówił dalej:

– Mam wrażenie, że ten młody człowiek ma w życiu jakąś tajemnicę, może romans. Wyróżnia się postawą i manierami, bardzo czysto mówi po francusku.

– Na pewno jest jakieś dziecko z dobrego rodu?

– Tak sądzę, ale zachowuje posępną ciszę i wydaje się, że dręczy go ogromny smutek.

– Ach tak – powiedziała Émeraude ze śmiechem – intrygujesz mnie, mój drogi Fromentinie, tym swoim tajemniczym Rosjaninem.

– Naprawdę?

– Daję słowo! Chciałabym go zobaczyć... tego młodego człowieka.

– To łatwe – odparł pan de Fromentin, który przypomniał sobie, że przeszedł obok więźnia; odwróciwszy głowę, zaczął go szukać oczami.

Jednak jeniec zniknął i zszedł już na międzypokład⁷.

⁷ *Międzypokład* – pomieszczenie wewnątrz statku, pomiędzy dwoma pokładami, często służąca jako mieszkanie załogi.



*Hrabina była już daleko i dotarła do trapu na sterburcie.
Nie zobaczyła młodego więźnia.*

– Czy życzy sobie pani, żebym polecił go poszukać?
– Nie – odparła Émeraude – ale może pan zrobić coś lepszego.
– Co takiego?
– Ma pan dziś wieczorem wysłać swojego służącego do hotelu Marynarki?

– Tak.
– No cóż, zamiast niego niech pan wyśle nam swojego rosyjskiego więźnia.

– Do diabła! To trochę ryzykowne... Odpowiadam za niego... Ale to drobnostka! – dodał pan de Fromentin. – Myślę, że mogę za niego odpowiadać. Skoro chce pani tego, to go wyślę.

– Jest pan czarujący! – zawołała Émeraude, która ponownie wymieniła spojrzenia z hrabiną i podała rękę do pocałowania jej przez oficera marynarki wojennej.

Obie kobiety wsiadły do swojej łódki i kilka minut później dotarły do hotelu Marynarki.

Victor wiernie przestrzegał poleceń, które wydała mu pani d'Estournelle.

Zastała go siedzącego przed ogniem ze skrzyżowanymi nogami, pogrążonego w głębokiej zadumie.

– No cóż – powiedziała, kładąc na jego ramieniu swoją piękną białą dłoń – nie będzie pan walczył.

– Jak to? – rzucił Victor, wstając szybko. – Zatem powiedział pani...

– Wszystko.

– W takim razie, pani...

– Najpierw powiem panu – stwierdziła hrabina – że znam doskonale tych, którzy pana obrazili.

Hrabina skłamała z takim tupetem, że Victor aż zakrzyknął.

– I wcale nie było konieczne – dodała pani d'Estournelle – prowokowanie i dręczenie biednego pana de Fromentin, który jest człowiekiem rycerskim i bardzo pana lubi.

– Ale czy w takim razie powie mi pani, hrabino, nazwiska tych ludzi?

– Jeszcze nie!

Victor cofnął się o krok, ale hrabina obdarzyło go na niego jednym z tych spojrzeń, które wywołują zmieszanie mężczyzn i łamią nawet najbardziej wytrwałą wolę.

– Mój przyjacielu – powiedziała – ludzie, których ścigasz, to twar-
dzi zawodnicy i przegrałby pan walkę z nimi, gdybym nie znalazła
dla pana pomocnika.

– Pomocnika?

– Tak.

– Kto nim jest?

– Jam jest.

Wymówiła te słowa tak, jak są one wymawiane w Théâtre-Fran-
çais⁸, w *Medet*⁹:

– Pani! – zawołał. – Pani, hrabino, zgodziłaby się...!

– Ci ludzie są moimi wrogami, ponieważ są pańskimi.

Victor stłumił okrzyk i padł do stóp hrabiny. Ta wyciągnęła do nie-
go obie ręce.

– Wstań, dziecko – powiedziała mu. – Łączę się z panem w niena-
wiści i przysięgam, że nasza zemsta będzie głośna. Lecz w tym celu
musi pan ślepo mi wierzyć.

– Och, tak!

– Musi pan przysiąc mi posłuszeństwo.

– Przysięgam pani!

– Choćby dziwne mogło być postępowanie, które panu nakazę.

– Zgoda.

– No dobrze, po pierwsze, nie pozna pan jeszcze nazwisk tych
mężczyzn.

– Ależ, pani hrabino...

– Nie chcę, żebyś zepsuł pan wszystko swoją popędliwą lekko-
myślnością.

– Jednakże...

– Czy nie przysiągł mi pan bycie posłusznym?

Wtedy hrabina oczarowała Victora wzrokiem. Został on pokona-
ny. Pozwoliła mu wziąć się za rękę, na której złożył pocałunek.

– I aby rozpoczął pan grać swoją rolę uległego – powiedziała –
jutro przyjdzie pan i tutaj zamieszka.

– Dobrze!

⁸ *Théâtre-Français* – potoczna nazwa Comédie Française, francuskiego teatru narodo-
wego, istniejącego od roku 1680, wystawiającego klasykę francuską.

⁹ *Medea* – tragedia w pięciu aktach Pierre’a Corneille’a, wystawiona po raz pierwszy
w roku 1635, oparta na mitologii greckiej.

– Będzie pan chodził na spacer, jeździł konno, wyprawiał się na wycieczki po okolicy... i nie zajmował się niczym... dopóki nie wydam panu nowych instrukcji.

– A pani...?

– Ja – odrzekła hrabina – jutro wybiorę się na czterdziestoośmiodzinny wyjazd, najwyżej trzydniowy, z panią... Zaczeka pan tutaj na mnie.

– Jak to? – zawołał z tonem nadąsanego dziecka. – Nie pozwoli mi pani sobie towarzyszyć?

Zaśmiała się perłście i wesoło przez białe zęby i spojrzała na Émeraude.

– Cóż to za utrapione dziecko! – powiedziała. – Chce teraz pojechać do mojej cioci! Byłoby to paradne! Hrabina d’Estournelle w towarzystwie młodego szaleńca!

Victor pozostawał lekko zdezorientowany i wymamrotał kilka słów.

– No już! – powiedziała hrabina pobłażliwym głosem wypełnionym obietnicami. – Wybaczam panu, ale pod jednym warunkiem.

– Och! Proszę mówić.

– Że zapomni pan moje nazwisko. Jestem panią Durocher, wdową po armatorze z Hawru.

Choć Victor był przez chwilę oszołomiony, to jednak skinął potakująco głową. Hrabina dodała:

– Odtąd, dla całego świata, słyszy pan?, jestem pani Durocher. Przysięga mi pan?

– Na mój honor!

– Jest czarujący – powiedziała, ponownie patrząc na Émeraude i uśmiechając się do Victora. – Coś zrobimy. A teraz, przyjacielu, wrócisz do swojego hotelu, jest wpół do dziesiątej. To pora, kiedy młodzi ludzie kładą się spać.

– Ale przynajmniej zobaczymy się jutro, zanim pani wyjedzie? – poprosił Victor.

– Tak, o siódmej rano.

Victor wyszedł z sercem pijanym miłością i przekonany, że hrabina całkowicie przyłączyła się do jego zemsty.



Rozdział XXXIX

Zamysły wobec Andrejewicza



Po wyjściu Victora de Passe-Croix, Émeraude i pani d'Estournelle ze śmiechem spojrzali na siebie.

– I jak? – zapytała hrabina. – Uważasz, że dobrze odegrałam swoją rolę?

– Cudownie!

– Biedny chłopiec jest przeświadczony, że znam dobrodziejów, którzy go zwodzili, i będzie czekał na nazwiska.

– Świetnie – stwierdziła Émeraude – ale może zmęczyć się czekaniem, a wtedy...

– Wtedy zobaczymy. Poza tym do tego czasu bez wątpienia uwolni nas od Andrejewicza.

– Och, słusznie – stwierdziła aktorka. – No dobrze! Zobaczymy go, tego bohatera z powieści.

– Umieram z niecierpliwości.

– A teraz – kończyła Émeraude – dostrzegam już tylko jedną konieczną rzecz.

– Jaką?

– Żeby zakochał się w tobie...

Pani d'Estournelle okazała szczyty zarozumiałości.

– Moja droga – powiedziała – zrobię bardzo duże ustępstwo na rzecz twojej miłości własnej.

– Czyżby?

– Przejdiesz do pokoju obok. To ja przyjmę Andrejewicza. W ten sposób nie będzie miał kłopotu z wyborem.

– Urocze! – rzuciła ze śmiechem Émeraude. – Ale kiedy go zobaczysz, czy to ty odpowiesz panu de Fromentin?

– Nie. Dołączę do ciebie i podyktuję ci list.

– Zatem o co chodzi z tą trzydniową wycieczką, którą mamy odbyć wspólnie?

– Awizem pana de Fromentin popłyniemy na Belle-Isle-en-Mer.

– Ależ, moja droga...

Pani d'Estournelle nie zdążyła odpowiedzieć. Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– To on! – powiedziała Émeraude. – Zostawiam ci wolne pole.

Wymknęła się cicho do następnego pokoju, zostawiając uchylone drzwi, żeby mogła widzieć i słyszeć, nie będąc sama widzianą. Był to rzeczywiście młody jeniec rosyjski.

Jak już powiedzieliśmy, Andrejewicz doznał szczególnego uczucia, patrząc na hrabinę.

Czy to tajemnicze ostrzeżenie przypadku szepnęło mu na ucho, że owa kobieta ma odegrać ważną rolę w jego życiu, czy też wyłącznie uroda hrabiny wywarła na jego młodej wyobraźni to dziwne i głębokie wrażenie?

Andrejewicz, ponieważ rzeczywiście był on tym, który w Paryżu nazwał się Marie-Gaston René i którego przemocą wcielono do wojska pod nazwiskiem przydzielonym mu fałszywie przez urząd stanu cywilnego, Andrejewicz, jak mówimy, chociaż w swoim rękopisie mówił o hrabinie d'Estournelle, to nigdy jej nie widział.

Wszystko, co wiedział, pochodziło od Kozaka Andreja Pietrowicza, który przed śmiercią złożył mu pełne wyznanie.

Andrejewicz w Belle-Isle przebywał od około miesiąca; było to szóste miejsce, w którym go więziono. Został wysłany do Tulonu¹⁰, a następnie do Marsylii¹¹, gdzie przez długi czas chorował. W końcu skierowano go na Belle-Isle.

Tam jego łagodność, jego pełen wdzięku wygląd sprawiły, że zyskał przyjaźń francuskich oficerów, pod których nadzorem go umieszczono.

¹⁰ *Tulon* – miasto w południowo-wschodniej Francji, w Prowansji, ważny port wojenny i handlowy nad Zatoką Lwią Morza Śródziemnego, w starożytności kolonia rzymska Telo Martius, obecnie ważny ośrodek przemysłowy, baza floty śródziemnomorskiej, ma około 175 tys. mieszkańców.

¹¹ *Marsylia* – miasto w południowo-wschodniej Francji, w Prowansji, port wojenny i handlowy nad Morzem Śródziemnym, powstało jako kolonia grecka Massalia, obecnie ważny ośrodek przemysłowy i handlowy, drugie pod względem liczby mieszkańców miasto Francji, ma ich około 870 tys.



Andrejewicz, a raczej Gaston René, miał teraz tylko jeden cel, tylko jedno pragnienie – zyskać możliwość powrotu do Paryża, gdzie z pomocą Baptistina, starego lokaja, miał nadzieję, że zdoła wykazać swoją tożsamość.

Lecz nieszczęścia, których doświadczył, uczyniły go ostrożnym, a nawet nieufnym.

Po zadawaniu wszystkim oficerom francuskim, których spotkał w Tulonie i w Marsylii pytań o kapitana Ziarnko Soli, dowiedział się w końcu, że opiekun Danielle miał oderwaną nogę i że wysłano go do Konstantynopola, gdzie prawdopodobnie, jak mówiono, umarł.

Wówczas Gaston René uczynił tę pełną mądrości uwagę:

– Skoro człowiek, który mnie prześladowa, ten nieszczęsny hrabia d'Estournelle, który chce ukraść moje dziedzictwo, był na tyle potężny, by zdobyć władzę nad Andrejem Pietrowiczem, będzie jeszcze bardziej przeciwko mnie, bo przecież nie mam żadnych dowodów jego nikczemności. Jeśli chcę móc któregoś dnia wrócić do Paryża i stoczyć walkę z tym posiadającym herb bandytą, muszę zachować jak najgłębsze milczenie na temat mojego prawdziwego pochodzenia.

Fałszywy Andrejewicz dotrzymał słowa. Na Belle-Isle nie zwierzył się nikomu; uchodził tam za Rosjanina.

Pan de Fromentin pozostający, podobnie jak pozostali, pod głębokim wrażeniem jego melancholijnego spokoju, jego pełnego godności smutku, próbował wypytywać młodego człowieka, ale ten milczał.

Kilka minut po odejściu panny Olympe i jej tajemniczej towarzyszki pan de Fromentin kazał przyprowadzić do siebie tego, którego tymczasowo będziemy nadal określali jego rosyjskim nazwiskiem Andrejewicz.

Andrejewicz już miał się położyć na swojej koi i szykować do snu, kiedy przekazano mu rozkaz dowódcy.

Ubrał się ponownie i pospiesznie udał do pana de Fromentin.

– Mój przyjacielu – powiedział mu oficer – nie muszę się pytać, czy jesteście człowiekiem honoru; domyśliłem się tego od razu.

Andrejewicz się uklonił.

– Jeśli poproszę was o danie słowa, że wróćcie spędzić noc na pokładzie, i wyślę was na ląd, czy mi je dacie?

– Tak, panie kapitanie.

– To dlatego – dodał oficer – że mam do przekazania wam poufne zadanie.

– Zrobię co w mojej mocy, aby okazać się godnym takiej łaski, panie kapitanie.

– Chodzi o to, żebyście udali się do hotelu Marynarki, tam dalej, na nabrzeżu.

– Pójdę tam, panie kapitanie.

– Tam poprosicie o rozmowę z panną Olympe, z teatru B... w Paryżu. Zatrzymała się w hotelu z pewną damą, swoją przyjaciółką.

Andrejewicz zadrżał.

– Ta dama dopiero co tu była. Być może widzieliście ją przechodzącą przez pokład.

Powtórzyło się uczucie, które Andrejewicz doznał już na widok hrabiny. Zabiło mu serce.

– Ta dama – dodał pan de Fromentin – przekaże wam list, który mi przyniesiecie. Idźcie, jesteście więźniem na dane słowo. Weźcie moją łódkę i zejdźcie na ląd.

Andrejewicz uklonił się panu de Fromentin, zapiał zieloną tunikę i kilka minut później przybił do brzegu. Kiedy dotarł do hotelu Marynarki i przekroczył próg saloniku, w którym czekała hrabina, Émerau-de zniknęła.

Ukryta za zasłoną aktorka przez uchylone drzwi drugiego pokoju przyglądała się młodemu Rosjaninowi.

Pani d'Estournelle odchyliła się do tyłu na małej kanapie, przybierając pozycję pełną wdzięku i zmysłowości.

Andrejewicz zatrzymał się na progu i przez chwilę stał jakby porażony.

– Panna Olympe D...? – wymamrotał.

Hrabina nie udzieliła odpowiedzi: „To ja”; jak również: „To nie ja”; dała jedynie znak młodzieńcowi i powiedziała:

– Proszę podejść bliżej.

Potem, uniosła się do połowy i obdarzyła go spojrzeniem, pod wpływem którego głęboko zadrżał.

– Przybył pan z parowca „Saumon”, prawda? – zapytała.

– Tak, proszę pani.

– I to pan de Fromentin pana przysłał?



– Tak, proszę pani – odparł powtórnie Andrejewicz, spoglądając na hrabinę ze słabo skrywanym zachwytem.

– Raczy pan usiąść – powiedziała mu – dam panu list do kapitana „Saumona”.

Wyciągnęła rękę i przysunęła do siebie mały stolik, na którym leżało wszystko, co jest potrzebne do pisania.

Andrejewicz pozostawał na stojąco, wpatrując się na nią spojrzeniem pełnym podziwu.

Hrabina wzięła pióro, ale zanim zaczęła pisać, ponownie spojrzała na młodego mężczyznę:

– Czy jest pan rosyjskim jeńcem? – zapytała go.

Hrabina miała młody i czarujący głos, głos harmonijnie modulowany, który docierał w głąb serca Andrejewicza.

– Tak, proszę pani – odpowiedział jej – a przynajmniej mam taki mundur.

– Dziwna odpowiedź! – wyszeptała półgłosem i jakby na stronie.

Andrejewicz bardzo dobrze ją jednak usłyszał, ale nie uznał, że powinien jaśniej wyrazić swoją myśl. Hrabina mówiła dalej:

– Mówi pan po francusku bardzo czysto i bez akcentu.

Zadrzał i znowu na nią popatrzył, ale tym razem z pewną podejrzliwością.

– Jestem taki – powiedział – jak prawie wszyscy Rosjanie, proszę pani.

– Ma pan rację. Gdybym jednak nie widziała pańskiego munduru, przysięgłabym, że jest pan Francuzem.

Andrejewicz pokręcił głową.

– Jestem Rosjaninem – powiedział i nie przestawał stać w pozycji pełnej szacunku, jak żołnierz przed swoim dowódcą.

Hrabina wzięła pióro i napisała:

Szanowny panie!

Nie będzie pan walczył z panem Victorem de Passe-Croix. Ten zgadza się poczekać. Traci pan sposobność do odbicia pojedynku, ale zyskuje dwie pasażerki. Czy może pan jutro rano zabrać nas na swój pokład? Olympe i ja chcemy odbyć wycieczkę na Belle-Isle-en-Mer.

*Oddana panu
J. Durocher*



Hrabina przeszła do pokoju, w którym znajdowała się panna Olympe D...

– Niech pan usiądzie – powtórzyła, zwracając się do Andrejewicza – wróć do pana za dwie minuty.

Andrejewicz uklonił się i w końcu usiadł, zaś pani d’Estournelle zniknęła za zasłoną oddzielającą salonik od sypialni obu dam.

– No i jak? – rzuciła, patrząc na Olympe. – Widziałeś go?

– Oczywiście.

– I co o nim sądzisz?

– Ładny jak cherubinek, otwarty i dostojny jak księżę.

– Ach! – rzuciła hrabina, która się rozmarzyła i spuściła oczy. – Zrobił na mnie takie samo wrażenie.

– Jednak szkoda – szepnęła Olympe do ucha hrabinie – że jego interesy są całkowicie sprzeczne z twoimi.

Hrabina westchnęła.

– Biedny chłopiec – powiedziała. – Spojrzał na mnie kilka razy z czymś w rodzaju ekstazy.

– Ba!

– Założę się, że nim minie tydzień, będzie szaleńczo zakochany, ale nie szaleńczo związany.

– Jaka szkoda! – powiedziała Émeraude z kpiącym śmiechem. – Ale co napisałeś do pana de Fromentin?

– Że jutro wypływamy z nim na Belle-Isle-en-Mer. Czy chcesz do mojego listu dodać kilka słów?

– Nie ma potrzeby.

Pani d’Estournelle przeszła znowu do saloniku, a Andrejewicz wstał, gdy zobaczył, że się pojawiała.

– Proszę pana – powiedziała do niego – będzie pan po tysiąckroć uprzejmy, jeśli zechce przekazać panu de Fromentin te kilka słów, zapowiadając mu, że jutro rano przed ósmą przybędziemy, moja przyjaciółka i ja, na pokład „Saumona”.

Podala mu list, a on cofnął się o krok, lecz powstrzymała go gestem.

– Przepraszam pana. Czy od dawna jest pan na Belle-Isle?

– Od miesiąca.

– Czy zna pan Locmarię¹²?

¹² Locmaria – gmina i wieś we wschodniej części wyspy Belle-île-en-Mer, 100 m od wybrzeża, ma 900 mieszkańców.

– To tam właśnie jestem internowany.
– Powiedziano mi o małym domu do wynajęcia na obrzeżach Locmarii.

Hrabina wymyśliła to na los szczęścia, na szczęście trafiła dobrze.

– Znam go, proszę pani – odparł Andrejewicz. – Jest nad morzem, ćwierć ligi od Locmarii, w zakolu doliny; to mały domek z okiennicami pomalowanymi na zielono, otoczony ogrodem i ocieniony dużymi drzewami.

– A czy jest do wynajęcia?

– Tak, proszę pani.

– To właśnie on! Zobaczmy jutro, czy mi odpowiada.

Andrejewicz zadrżał.

– Czy wyjedzie pani na Belle-Isle-en-Mer? – zapytał.

– Tak, proszę pana, jutro wyruszamy.

– I zamierza pani...

– Zamierzam wynająć ten dom, o którym właśnie mi pan powiedział, na najbliższe lato.

Lekki szkarłat zabarwił czoło i policzki więźnia, ale nie poczynił żadnej uwagi, a ponieważ hrabina nie wyraziła chęci zatrzymania go, uklonił się i powoli wycofał.

Jednakże w chwili przekraczania progu odwrócił się, uklonił powtórnie, a hrabina była przekonana, że jej fascynujące piękno wproważyło w niepokój serce i wyobraźnię młodego człowieka.



Rozdział XL

Rzekomy sternik działa



Pomińmy teraz okres jednego tygodnia i przenieśmy się na Belle-Isle. Nadciągał wieczór, słońce pogrążało się w falach; klify Locmarii zabarwiały się owym odcieniem purpury, który jest mieszaniną zmierzchu i światła.

Obsadzona przez dwóch ludzi łódź, za jedyny żagiel mająca mały fok¹³, płynęła wzdłuż brzegu, ćwierć mili od niego. A to sprawiała wrażenie, że chce się zbliżyć do portu¹⁴ Locmaria i wpłynąć do niego, a to oddalała się, jakby pragnęła wypłynąć na pełne morze. Z dwóch mężczyzn, którzy na niej byli, jeden, siedzący u steru, był owinięty obszernym płaszczem z nieprzemakalnego płótna, którego kaptur w połowie zakrywał twarz.

Drugi, siedzący u stóp masztu, palił spokojnie i był ubrany jak człowiek nie znający morza i obyczajów ludzi, które go przemierzają.

Białe palto, kapelusz z miękkiego filcu, przerzucony przez ramię pasek, na którym zawieszona była skrzynka zielarza wystarczały, by wskazać na turystę, podczas gdy drugi wyglądał na prawdziwego żeglarza.

Gdyby jednak ktoś przyjrzał mu się uważnie, mógł zauważyć, że owa twarz, zasłonięta kapturem z natłuszczonego płótna, nie zdradzała śladu morskiej opalenizny i że trzymające drążek steru ręce były białe.

Łódź nadal halsowała¹⁵, sternik i turysta rozmawiali:

– Panie wicehrabio – powiedział ten, który był ubrany w natłuszczony płaszcz marynarski – czy teraz zna pan rozwiązanie?

– Tak, oczywiście.

¹³ *Fok* – główny żagiel stawiany na pierwszym maszcie albo przedni żagiel.

¹⁴ *Port* – Locmaria nie ma portu ze względu na klify, przerwane tylko kilkoma małymi plażami, zwanymi portami; może tu chodzić o Port Maria lub Port Blanc.

¹⁵ *Halsowanie* – sposób manewrowania statków i łodzi żaglowych, gdy muszą płynąć pod przeciwny wiatr, posuwają się wówczas zakosami.

– Młody Gaston René, wzięty do niewoli pod nazwiskiem Andrejewicz, przebywa na Belle-Isle.

– Tak.

– Hrabina d'Estournelle tygodnia przebywa na Belle-Isle.

– To także wiem.

– A pan Victor de Passe-Croix, szaleńczo zakochany w hrabinie, która, jak wierzy, odwiedza starą ciotkę, w Nantes w hotelu Marynarki z niecierpliwością czeka na jej powrót.

– Ale – dodał sternik – jest prawdopodobne, że hrabina da mu znać, że jest na Belle-Isle.

– Sądzi pan?

– Kiedy dojrzeje jej plan.

– Jaki plan?

Sternik wybuchnął śmiechem.

– Och, panie wicehrabio – powiedział – czy jeszcze raz zechce mi pan dać wolną rękę?

– Ale...

– Od godziny nie możemy podjąć decyzji. A to chce pan przybić do brzegu w Locmarii, a to chce rzucić kotwicę w tej małej zatoczce, w głębi której wznosi się dom, będący schronieniem się hrabiny i jej przyjaciółki. Proszę mi pozwolić zakończyć te wahania.

– Zgoda.

– Wrócimy na pokład statku handlowego, który przywiózł nas dziś rano i który ma spędzić na redzie¹⁶ dwa dni.

– A następnie?

– Zostawię tam pana. Pańskie pudełko z ziołami jest pełne! Oto zapadł wieczór; powrót na pokład jest całkowicie naturalny, tym bardziej że kapitan zaprosił pana na obiad.

– Dobrze! A pan...?

– Ja wysiądę na ląd.

– Ach!

– I przypuszczalnie tam będę spał.

– Ale wróci pan na pokład?

– Jutro rano.

¹⁶ Reda – przedporcie, wyznaczony akwen przed wejściem do portu, przeznaczony do kotwiczenia statków czekających na wejście do portu.

I jakby obawiając się dalszego wahania ze strony swojego towarzysza, sternik zawrócił i skierował dziób łodzi w stronę dużego lugu¹⁷ z portu Lorient¹⁸, który kołysał się na kotwicy o milę od małego portu Locmaria.

Godzinę później, pośród ciemności, łódź przybiła do brzegu u podnóża klifów, a sternik wyskoczył zwinnie na kamienną plażę.

Tym razem był sam.

– Chodź, Rocambole, przyjacielu – powiedział do siebie – masz oto okazję, żeby przypomnieć sobie swój dobry czas. Tym razem walka jest godna ciebie, a pani hrabina d’Estournelle jest kobietą zasługującą na uznanie.

Sternik, którym był nikt inny, jak człowiek w niebieskich okularach z ulicy de la Michodière, wciągnął łódź na piasek, obliczywszy, że zdąży do niej wrócić przed przypływem.

Następnie ruszył małą ścieżką, która biegła najpierw u podnóża klifów, a następnie wspinała się po ich stoku, zagłębił się w rodzaj szczeliny i po upływie jakiegoś kwadransa wyszedł do dolinki zielonej jak normandzka równina.

Odnoga morza lizała jej brzegi; w głębi wznosił się dom otoczony drzewami, górujący nad łąką.

Okolica była dzika i opuszczona.

Fałszywy sternik zatrzymał się na szczycie klifu i w świetle wschodzącego księżyca przez chwilę przyglądał się krajobrazowi.

Dom był oświetlony; aż do sternika docierały dźwięki fortepianu.

– Czekaj na niego! – powiedział do siebie. – A ja chciałbym się dowiedzieć, jak i którzy tu przybędzie.

Zszedł w dolinkę i okrążył żywopłot służący jako ogrodzenie ogrodu.

Następnie, napotkawszy wyrwę, przeszedł przez nią i krokiem wilka przemykał się od drzewa do drzewa, aż dotarł do podnóża domu.

Jedynie fortepian świadczył o przebywaniu wewnątrz ludzi.

¹⁷ *Lugier* – dwu- lub trzymasztowy żaglowiec o ozagłowaniu lugrowym (ma czworokątne żagle zawieszane na skośnej rejce), używane od końca XVIII wieku na Atlantyku, Morzu Północnym i Bałtyku, szybkie i zwrotne, dlatego używane jako okręty wojenne i statki przemytników, od połowy XIX wieku głównie przez rybaków.

¹⁸ *Lorient* – miasto w północno-zachodniej Francji, w południowej Bretanii, departament Morbihan, port nad Zatoką Biskajską, powstały w roku 1675, od 1769 ważna baza morska, szybki rozwój, prawie całkowicie zniszczone przez naloty podczas II wojny światowej, obecnie ma ok. 57 tys. mieszkańców.

„Noc jest trochę zimna – pomyślał fałszywy sternik – lecz mimo to trzeba robić swoje”.

Wspiął się na drzewo, usiadł okrakiem na jednym z konarów i z tego prowizorycznego obserwatorium sięgnął wzrokiem we wnętrze domu.

Oświetlone okno, przez które dobiegały dźwięki fortepianu, nie było wyposażone w okiennice. Mężczyzna w niebieskich okularach z ulicy de la Michodière mógł zatem widzieć młodą kobietę, wysoką, szczupłą, która sprawiła na nim wrażenie bardzo pięknej, stojącą przy fortepianie, podczas gdy inna kobieta, zwrócona do okna plecami, przesuwała palcami po klawiaturze.

Po chwili osoba dotykająca klawiszy przestała grać.

Potem wstała i usiadła przy kominku.

Mężczyzna w niebieskich okularach zobaczył wtedy jej twarz i rozpoznał hrabinę d'Estournelle.

Okno było jednakże zamknięte, dlatego nie mógł słyszeć rozmowy, którą prowadziła ze swoją przyjaciółką Émeraude.

A oto o czym owego wieczora, o wpół do ósmej, po obiedzie, rozmawiały dwie przyjaciółki.

– Czy wiesz, moja droga – wyszeptała Émeraude – że prowadzimy tu ogromnie romantyczne życie? Mieszkamy w dzikiej dolince, za jedyne sąsiedztwo mając morze, za jedynych sąsiadów kormorany i mewy, a jako jedynych służących wieśniaczkę i jej męża.

– Zatem – odpowiedziała z uśmiechem hrabina – wydaje mi się to raczej dość pikantnym urozmaicheniem paryskiego życia.

– Tak, jeśli ta odmiana nie potrwa zbyt długo.

Hrabina się poruszyła.

– Racja – powiedziała – wszystko musi się kiedyś skończyć.

– Do licha! Myślę też, że nasz więzień jest dostatecznie zakochany.

– To znaczy – powiedziała hrabina głosem zdradzającym lekkie wzruszenie – to znaczy, że jest równie zakochany do szaleństwa jak biedny Victor, który wciąż na nas czeka w Nantes.

– No dobrze, moja droga, oto nadszedł czas, żeby pod proch podłożyć ogień.

– Ach!



*Odnoga morza lizala jej brzegi; w głębi wznosił się
dom otoczony drzewami, górujący nad łąką.*

Hrabina okrzyk ten wydała z takim uczuciem, że Émeraude przeszedł dreszcz.

Aktorka przyjrzała się jej uważnie i powiedziała:

– Czy chcesz poznać wszystkie moje myśli, małeńka?

– Mów!

– Zaczynasz grać rolę pierwszej naiwnej.

– Jak to?

– Posłuchaj mnie uważnie. Wyjechałaś z Paryża, mówiąc sobie: „Jadę na Belle-Isle, chcę zobaczyć z bliska tego Andrejewicza i znaleźć sposób, żeby się go pozbyć”.

– To prawda.

– W drodze spotkałaś pomocnika, tego małego Victora, który szaleńczo cię kocha i powiedziałaś sobie: „Oto narzędzie, którego szukałem”.

– No i co? – zapytała hrabina z pewnym zniecierpliwieniem.

– Wtedy bardzo umiejętnie rozstawiłaś swoje baterie dział. „Jestem piękna – tak też sobie powiedziałaś – zawrócę Andrejewiczowi w głowie, tak samo jak zawróciłam Victorowi. Potem, w odpowiedniej chwili, doprowadzę do ich spotkania; będą się pojedynkowali, a Victor zabije Andrejewicza”.

Hrabina wydawała się czynić rozpaczliwe wysiłki, żeby zachować zimną krew.

– I zrobię to – powiedziała – tak jak zapowiedziałas.

– Jesteś pewna?

– Och! Bardzo pewna!

Émeraude pokręciła głową.

– Myślę, że się mylisz...

– Ja?

– W ostatniej chwili nie zdobędziesz się na to, moja droga.

– Tak sądzisz?

– Tak.

– Ale dlaczego?

– Posłuchaj jeszcze. Tak dobrze prowadziłaś swoją małą łódkę, że Andrejewicz przychodzi tu co wieczór. Przybywa tam zajmować się muzyką; wychodzi tuż przed północą, z obłędem w sercu, rozpaloną głową i przekonaniem, że go kochasz.

- Ho! ho!
 - No cóż, kto wie, czy nie?
- Hrabina zadrżała.
- Oszalałaś! - powiedziała.
 - To możliwe, ale przysięgam, że gdybyś musiała wybierać między nim a Victorem...
 - Zamilcz.
 - Ten mały jest uroczy - mówiła dalej Émeraude - jest słodki i smutny; patrzy na ciebie dużymi niebieskimi oczami, od czego marzysz. Słuchaj, założę się, że gdyby nie był wnukiem baronowej i gdyby nie było to w twoim największym interesie...
- Hrabina wzruszyła ramionami.
- Jesteś dziś nie do zniesienia - stwierdziła. - Przyjdzie tutaj, więc postaraj się być miłsza.
- Na ustach Émeraude pojawił się kpiący uśmiech.
- A zatem - powiedziała - już najwyższa pora napisać do Victora.
 - Jeszcze nie.
 - Ach! Sądzisz...
 - Cii! - powiedziała hrabina wstając. - Posłuchaj...!
- Przyłożyła palec do ust i podeszła do okna, które otworzyła.



Rozdział XLI

Koniec wahań hrabiny



Zaczął świecić księżyc. Émeraude pochyliła się za hrabiną, opierając się o okno, i obie wpatrywały się w ogród. W oddali przesuwiał się jakiś cień.

– To on! – powiedziała pani d’Estournelle. – Ten młody człowiek jest punktualny jak zegarek.

Jakiś człowiek rzeczywiście przekroczył ogrodzenie ogrodu i biegł wielkimi krokami.

Kiedy jednak znalazł się mniej więcej w połowie drogi od żywopłotu do domu, zatrzymał się nagle, ku wielkiemu zdziwieniu obu kobiet, schylił się i zaczął z wielką uwagą przyglądać się ziemi.

Czas zatrzymania się był krótki. Mężczyzna znowu zaczął iść, a w chwili, gdy dotarł do drzwi domu i miał już cicho zapukać, podniósł głowę i dostrzegł panią d’Estournelle i Émeraude.

– Zaraz panu otworzymy! – zawołała hrabina. – Proszę nie pukać, obudzi pan ogrodnika.

Émeraude zeszła na dół, a kiedy otworzyła drzwi, wzięła Andrejewicza pod ramię, bo to on był przybyszem.

– Czemu się pan tam w dole przyglądał? – zapytała.

– Na środku ogrodu?

– Tak.

– Odciskowi buta na ziemi. Odciskowi buta mężczyzny.

– Na pewno należy do ogrodnika.

– Och, nie! – powiedział Andrejewicz. – To but z wyższej półki. Jest odcisnięty na piasku alejki.

– To dziwne – powiedział Émeraude.

Potem w jej mózgu zabłysło olśnienie. Pochyliła się do ucha młodego mężczyzny i powiedziała:

– Ani słowa nikomu, zwłaszcza Jeanne. Jest strachliwa i nie będzie chciała w nocy pójść spać.

Jeanne było imieniem, którym Émeraude zwracała się do hrabiny w ramach ich zażyłości.

Młody człowiek ruszył za aktorką i oboje weszli do salonu, w którym pozostała hrabina.

Émeraude usiadła przy pianinie. Andrejewicz śpiewał; miał piękny głos.

Hrabina skuliła się zamyślona przy kominku, z wzrokiem wpatrzonym w swoją ofiarę.

Muzyka była codziennym pretekstem. Lecz wkrótce Émeraude zniknie, wróci do swojego pokoju i zostawi hrabinę sam na sam z Andrejewiczem.

Tak samo było tego wieczora. Émeraude wyszła po godzinie.

Pani d'Estournelle zaprosiła wtedy więźnia, aby usiadł obok niej.

– Mój przyjacielu – powiedziała do niego – czy wie pan, że wczoraj wyszedł bardzo późno?

– To prawda – przyznał z uśmiechem – i mogłem bardzo łatwo zostać ukarany, ponieważ więźniowie muszą być z powrotem przed wpół do jedenastej w nocy. Lecz dozorczy są dla mnie pełni pobożania i dobroci.

– Naprawdę?

Obdarzyła go uśmiechem i spojrzeniem.

– Zaczynając od pani – dodał rumieniąc się.

Pomimo tego odważył się ująć ją za rękę i podnieść ją do ust.

– Och! – rzuciła. – Nie dziękuj mi za wiele z góry, panie Andrejewicz.

– A to dlaczego, proszę pani? Czy nie jest pani...

– Ciii! Moja dobroć, skoro raczy pan w ten sposób nazywacie przyjemność, jaką czerpię z przyjmowania pana, moja dobroć ma swój cel... interes.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Zaciekawia mnie pan – powiedziała.

Andrejewicz znowu się zarumienił.

– Już od dawna – mówiła dalej – domyślałam się, że w pańskim życiu musi być coś tajemniczego i strasznego, o czym chciałabym się dowiedzieć.

Jego zmieszanie wzrosło, ale zachowywał milczenie.

Hrabina nie uznała się za pokonaną i pytała nadal:

– W swoim kraju był pan prostym żołnierzem: ale z pewnością jest młodym człowiekiem z rodziny, w której przydarzyło się wielkie nieszczęście?

– Może – szepnął.

– Musiał być pan prześladowany, może nawet pokutował za jakiś młodzieńczy wybryk?

– Nie, proszę pani.

– Czyli nie jest pan prześladowany? A pańscy prześladowcy – ciągnęła swoim najbardziej czarującym głosem – są tacy niebezpieczni, tak bardzo potężni, że nie śmie pan...?

Andrejewicz opuścił głowę.

– Po co – szepnął.

Ponownie wzięła jego dłoń w swoje małe rączki.

– Przecież dobrze pan wie – powiedziała – że źle czyni, nie mając zaufania do kobiety, która okazuje panu pewne zainteresowanie...?

Spojrzenie, jakie hrabina dołączyła do tych słów, oznaczało: „Kobiety, która pana kocha”.

Andrejewicz zakrzyknął; jego długo ściskane serce wybuchło. Upadł do stóp hrabiny i wyjąkał wyznanie.

– Jesteś dzieckiem – powiedziała, podnosząc go – ja zaś starą już kobietą, więc chcę być pańską przyjaciółką. Chcę oddać na pańskie usługi mój kredyt, moich przyjaciół, moje znajomości. Jeśli chce pan wrócić do swojego kraju, uzyskam pańskie uwolnienie.

Andrejewicz miał dwadzieścia lat, wiek płonącej wiary; uwierzył w to prosto wyrażone poświęcenie i uleciało postanowienie milczenia, które sam sobie narzucił.

– Mojego kraju? – zapytał – Przecież jestem Francuzem, proszę pani.

Hrabina po tym ujawnieniu umiała cudowne odegrać zdumienie. Wydała okrzyk tak naiwnego zdziwienia, że każdego, kto chciałby zapewniać Andrejewiczowi, że ona zna jej historię, uznałby za niewiarygodnego.

– Posłuchaj – powiedziała – jestem bogata, jestem wdową, mam w Paryżu duży kredyt. Opowiedz mi swoją historię. Dużo mogę...

Zafascynowany, uwiedziony Andrejewicz, opowiedział o swoim pochodzeniu, wykształceniu, o swoim porwaniu i śmierci Kozaka

Pietrowicza, który wszystko mu wyznał. Nie zapominając wszakże o zachowaniu resztek przezorności, przemilczał nazwisko baronowej René i hrabiego d'Estournelle.

Hrabina słuchała go z cudownym spokojem. Kiedy skończył, powiedziała mu:

- Liczy więc pan na powrót do Paryża?
- Będę mógł, jeśli zostanie zawarty pokój.
- A tam, co pan zrobi?
- Pójdę z wizytą do babci i powiem jej prawdę.
- Przecież weźmie pana za oszusta, skoro nie ma pan żadnego do-
vodu swojej tożsamości.

– Mam, ponieważ tak się składa, że w uderzający sposób jestem podobny do mojego ojca.

– Ach! – rzuciła hrabina z dziwnym tonem głosu. – A jeśli pomimo tego nie zechce panu uwierzyć?

– No cóż, odnajdę człowieka, który chce ukraść moje dziedzictwo i go zabije.

Hrabina niedostrzegalnie zmarszczyła brwi. Andrejewicz mówił dalej:

– Och! Wierzę, że chociaż tak nisko upadł, ten człowiek zachował jeszcze pewne poczucie uczciwości. Ale poślubił potwora, istotę potępioną.

Hrabina nie drgnęła. Pozostawała niewzruszona, a Andrejewicz ani przez chwilę nie podejrzewał, że właśnie wydał wyrok na siebie samego.

– Mój przyjacielu – powiedziała – pozwól mi dziś wieczorem rozmyślać o twojej historii, a jutro może znajdę sposób, abyś odzyskał swój majątek...

– Ach! Droga pani – odparł ze wzruszeniem – dlaczego nie mogę już złożyć u pani stóp!

– Szaleniec!

– Czy nie powiedziała pani, że jest wdową?

– Cicho! – nakazała. – Odejdź... Jesteś niesforsnym dzieckiem, które musi wcześniej położyć się spać!

Wzięła lampę i osobiście odprowadziła go aż do drzwi.

Andrejewicz odchodził upojony z radości.

Wyznał swoją miłość i nie został odepchnięty.

Mówił o odzyskaniu tej fortuny, która była jego, i złożeniu jej u stóp hrabiny, a hrabina nie odmówiła.

Oddalał się biegiem, przez ogrodzenie ogrodu przeskoczył ze zwinnością kozła i ruszył ścieżką do Locmarii.

Hrabina wróciła do swojego pokoju i przez całą noc chodziła, drżąc, rozczochrana, wstrząsana nadzwyczajnym wzburzeniem; potem znowu popadła w głębokie przygnębienie.

– Nie, nie! – z dwadzieścia razy powtórzyła sobie podczas tej bezsennej nocy. – Nie mogę, nie wolno mi go kochać... Muszę myśleć o mojej córce... Trzeba, żeby ta fortuna stała się moja... A zresztą, czy on nie powiedział, że jestem potworem, istotą potępioną...! Och! Sam na siebie wydał wyrok...

O błądym świecie Émeraude zeszła do salonu.

– O rany! – powiedziała. – Nie położyłaś się spać...! Zatem go kochasz?

Błyskawica rozświetliła oczy hrabiny, która odrzekła z wściekłością:

– Tak... kochałam go... Tak, wciąż się wahałam... Ale teraz go nienawidzę... i on umrze...!

Podeszła do stołu i napisała:

Mój drogi Panie Victorze!

*Oczekuję pana jutro wieczorem na Belle-Isle-de-Mer. Przy-
prowadzi pana człowiek, którego za chwilę wyślę do Nantes, aby
dostarczył panu ten list. Proszę przyjechać! Potrzebuję pana...*

Hrabina d'E...

– Uwważaj! – powiedziała jej Émeraude, która przeczytała ten list – uważaj!

– Na co?

– Na zdrady twojego serca, moja maleńka. W ostatniej chwili...

– No przecież ci mówię, że go nienawidzę! – zawołała hrabina w wybuchu dzikiego gniewu.

– Czyli się nie wahasz?

– Nie.

– Nie zadrży ci ręka?

– Nie i będę szczęśliwa w dniu, w którym Victor...

– Co do Victora – powiedziała Émeraude. – Czy wiesz, że może tu być...?

- Oszalałaś! Victor nie opuścił Nantes.
- Wczoraj wieczorem Andrejewicz zauważył odcisk stopy w ogrodzie.
- Stopy ogrodnika.
- Nie, odcisk delikatnego buta.

Hrabina się uśmiechnęła.

- To na pewno jakiś oficer z garnizonu, który zakochał się w tobie lub we mnie i przychodzi, by grasować nocą pod naszymi oknami.

- To rzeczywiście możliwe, ale - dodała Émeraude - ten odcisk może być nam przydatny.

- W czym?

- Jeżeli jesteś naprawdę zdecydowana poświęcić Andrejewicza...

- Czy jestem...!

- Opowiesz mu dziś wieczorem krótką historyjkę o prześladowaniu ciebie. Tak przygotujesz go do spotkania twarzą w twarz z Victorem.

Hrabina spojrzała na Émeraude z niemałym podziwem.

- Masz umysł pełen pomysłów - powiedziała. - Chodźmy zobaczyć ten słynny odcisk.

Zeszły do ogrodu, ale rano padał deszcz i odcisk zniknął.

Hrabina zauważyła tylko jedną dziwną rzecz: gałąź jednej z jabłoni w ogrodzie była złamana, a przecież w nocy nie było wiatru.

- Sądzę - powiedziała hrabina - że wyobrażnia Andrejewicza dała się ponieść jego zazdrości. Mężczyzna, który zostawił ślad stopy, nie jest zakochany.

- Też coś!

- To złodziejasek, który przychodzi kraść nasze jabłka... - ze śmiechem dodała hrabina.

Nie miała racji. To ciężar ciała mężczyzny w niebieskich okularach złamał gałąź.

Rocambole spadł, nie robiąc sobie najmniejszej krzywdy, i zniknął, owinięty swoją impregnowaną kapotą.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

